

# Nowiny Raciborskie.

"Nowiny Raciborskie" z bezpłatnym miesięcznym dodatkiem „Ognisko do m. W.” wychodzą 3 razy w tygodniu, w wiekach, ewarstki i sobotę. Kosztują na poczcie i u agentów 1 m., z dostarczaniem w dom przez listowego 1 m. 24 fen. „Nowiny” z pismem gospodarcym „Rolnik” 1 m. 26 fen., z pismem dla robotników „Praca” 1 m. 26 fen. z obu pismami, tak „Rolnikiem” jak „Pracą” 1 m. 50 fen.

## Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

### Pan landrat agituje!

„Gazeta Opolska” pisze: „Od pewnego czasu dochodzą nas z różnych wsi powiatu opolskiego wiadomości, iż pan landrat z Opolą od lat prowadzi agitację w kierunku zwalczania ruchu polskiego. Tak miało się zapowiedziane pojedynczym ludziom lub całym gminom, że gdzie będzie polski elementarz, polska gospoda lub polskie Towarzystwo, tam gmina zostanie odebrana zapomniona z kasą państwa, tak zwany „Staatsschuss”. Chodzi tu o gminy uboższe, które ze względu na brak funduszy wiejszych są skazane na takie zapomnienie.

We wsi Węgrach, o dwie milę od Opolu, jest Towarzystwo polskie, przeciwko któremu policyjny wraz z żandarmami już od dawna walczą, wpływając na oberzytę w Węgrach p. Vogta, aby odmówił Towarzystwu sali.

Pan Vogt wypowiedział też już kilkakrotnie Towarzystwu salę, nie mogąc się obronić osiągnięcia policyjnego. Atoli członkowie Towarzystwa, pomiedzy którymi są wpływowi odnośnie pana Vogta, oświadczyli, że skoro p. V. Towarzystwu odmówi gościenni, to nikt do tego nie będzie chodził, a ci, którzy od niego w większej ilości towarzyszą, udadzą się do tego innego po takowe.

W ten sposób Towarzystwo jeszcze dotąd w p. V. gdało się utrzymać, zwłaszcza że sam p. Vogt liczy się z tem, że żyje nie z polityką, ale z ludu polskiego.

Teraz weszano p. Vogta na osobny terran do Opolu. Tu powiedziano mu w lauanturze, że informacja jego o koncesji do godziny 11 wieczorem (zamiast do godz. 10) nie odniosła się do skutku, póki Tow. polskie kiedyś miał u siebie, a nawet koncesja zostanie mu utraciona. Przeciwne zaś gdy Towarzystwu wy-

powie salę, usyska koncesję do godziny 11.

Ponadto prezesowi Towarzystwa powiedziano w urzędzie amatorskim w Osowcu, że „dla tych paru chłopów (członków Towarzystwa) nie warto sobie robić zachodów z rozmaitym pisaniem”. Działamy się, że przed tymi „paru chłopami” tyle jest obawy, iż od 6 miesięcy aż dwóch żandarmów przyszodzi na posiedzenie. Przez tyle lat Towarzystwa polskie istnieją, a choć dorosłów na nich posiedzenia nie przysypano, państwo niemieckie nie zachwiało się w swych posadach. Teraz przysyplają nam żandarmów, komisarzy i policyjantów i jeszcze się nas obawiają i chcą nas złamać.

Ale duch ludu polskiego właśnie przeszedł prześladowania wzrośnie i spotęgnie. Że zaś sam pan landrat używa swego wpływu, aby nas zwalczyć, za to nie gniewamy się wcale na niego, lecs owszem życzymy mu, aby został ministrem. Taka bowiem sytuacja przeciw Towarzystwom, gazetom polskim i ludowi przysparza nam tylko abonentów i wzmacnia ruch narodowy. Na dowód iż prawdę piszemy, nie będzie potrzeba dłucho ciekac. Przyszłe wybory pokażą, po czym stronie jest silna polityczna, — czy po stronie rządów i pana landrata lub czy też po stronie ludu polskiego.

### Co tam słychać w świecie.

Skutki telegramu cesarza Wilhelma do księcia regenta bawarskiego już teraz się pokazują. Centrum przy wyborach do parlamentu w Forchheim-Kulmbach w Bawarii usiąkało kilka tysięcy głosów więcej. Dotąd nie ma jeszcze zupełnego rezultatu wyborów ścisłej. Tyle jednak pewna, że chętne centrum przepadło w tym okręgu, dotąd reprezentowanym przez literałów, to w każdym razie usiąkało kilka

czego chcesz żądać. No, ja ci powiem, żeby ty nie poszedł, to aby poszedł sam, ale male nie można.

Nie można, bo jakbyście wy, cijcie, wyszli, takby mołoccy kryknęli, że hołdu spałajete i rosniesieli się na cały świat, a jak ja pójdę, tak im serca przybędzie.

A sła komunika ci dać?

Nie wzmę ja dużo, i mała wataha latwiej się ukryje i podejść — a'e i p'ęc' użet do brych mołoców dajcie, a mo'a głowa, że wam języków przywiozę i nie p'ętowych, ale towarzysów, od których wszystkiego się dowiecie.

Jedźże zaraz. Z Kamieńca już z dała biją na radość i na spasenie Lachom, a na pochybel nam niewinnym.

Bohun odszedł i zaraz jął gotować się do drogi. Mołoccy jego, jako nieodmiennie bywali w takich okazjach, plili na zabój, „nim śmierć matka przystuli”, on z: pli z nim, aż parsknął gorszka, esalał, hulał, następnie kazał bęcę dylegiu zatoczyć, i jak był w altembasach i sojetach, rzucił się w nią we wszystkiem, za nurzył się raz, drugi, razem z głową — i wykrzyknął:

Czarny ja teraz, ja k noc matka, lakię oczy nie dojrzał!

I wytarzawszy się na perłach kobiercach zdobyczych, skoczył na koń, i pojechał, a za nim pojeśli, śród pomroki nocne, wierni mołoccy, przeprowadzani okrzykiem:

Na slawu! na szczęście!

### OGŁOSZENIA

przyjmuje się za opłatę 15 fen. od wiersza drobnego. Naszym czytelnikom udziała się taniej.

### ZA REKLAMY

pod rubryką „Nadeslane” placie się 80 fen. od wiersza drobnego.

tysięcy głosów większość, które są dowodem, że telegram cesarski centrum bawarskiemu bardzo dopomógł i jeszcze w przyszłości dopomoże.

Centrum bawarskie pragnie przy otwarciu przyszłego parlamentu wniesć interpelację w sprawie telegramu cesarskiego. Równocześnie zamierzają domagać się od rządu, aby w przyszłości kanclera takich telegramów, które mogą pokłócić jedno państwo z drugim, nie przepuszczali. Postawią zamierzają przy tej sposobności rosnąć się bardzo energicznie z kanclerzem i zapytać go się, czy on pragnie być tylko malowany cym rzeczywistym kanclerzem państwa.

Jako kandydaci na tron arcybiskupi w Kolonii zostali postawieni ks. biskup Hubert Voss z Osnabrücku, biskup sufraganiczny F. Scher z Kolonii, wikary kapituły ks. dr. Kreutzwald z Kolonii, ks. kanonik Müller z Kolonii, ksiądz prof. Eissler z Bonn i ks. prob. Kruchol z M. Gladbach. Jeżeli ciekawa bardzo rzecz, kto w wymienionych duchownych dostąpi godności arcybiskupiej.

W ubiegły niedzielę wieczorem rozpoczęły się 49 wielki wiec katolików niemieckich w mieście Mannheim w Badenii. Takie wiec urszadzają katolicy niemieccy co roku w różnych miejscowościach Niemiec, aby podnieść ducha katolickiego u katolików niemieckich. Za czasów kulturumu pomogły te wiece niemal do zwalczenia zachlanek Bismarcka.

Król włoski po wizycie, jaką złożył cesarzowi Wilhelmowi, pojedzie do Francji w odwiedziny do prezydenta republiki francuskiej. Garety niemieckie są z tego bardzo nieszadowione. Najpierw car rosyjski, a teraz prezydent francuski, to ogromnie im się nie podoba. Widać — tak piszą — że król włoski wiecej ma prasy.

Tymczasem pan Skrzetuski dotarł już do Jaromil'nec; tam trafiwszy na opór, sprawił krwawy chrzest mieszkańców i zapowiedziaławny, że nastajut kule z Jarema nadaje się, dat odpoczynek strudzonym koniom i żołnierzom.

Potem zebravizy na naradę towarzysłów — rzekli im:

Dotąd Bóg nam szczęści. Miarzą też po trwadze, jaka chłopstwo ogarnia, iż zgoła mają nas na przednią straż księżą i wierszą, że cała potęga idzie za nami. Ale musimy po myśleć, aby z: zaś nie opatrzyli, w'dując, że jedna kupa wszędzie chodzi.

A dlużon my tak będąc chodzi? — spytał pan Zagłoba.

Póki o Krzywonosie nie będąc wiedzeli, co postanowili.

Ba, to i na bitwę może do obosu nie zdązymy.

Być to może — odrzekli pan Skrzetuski.

Mości panie, wielecom z tego mierad — rzekli szlachcie. — Zasprawio się trocha ręce na hultajstwie pod Konstantynowem, zdobyło się tam coś na nich. Ale to psu mucha! palce świerbia...

Móże tu wasze więcej bitew nadziej, niż sam myślisz — odparł cównało pan Skrzetuski.

Oj to w jaki sposób? — pytał dość nienapojone Zegłoba.

Bo lada daleń możemy się natkać na.



si po ciężkiej pracy pokrąpić się w karczmie, hielankiem wódki, a ten jeszcze nie umre, chodź więcej wypije".

— Pożałowania gdzieś niesłczęście wydało się przed kilku dniami. Ordynans gminny Franciszek Mocha spadł z miechem z góry i tak ciężko się poranił, że za trzy godziny był trupem. Był to szary człowiek i pozostała po sobie całogłów.

W Moszczenicy obchodził w środę dnia 20 b. m. ks. Kocur uroczyste prymice. Ks. Kocur pochodził z biednych rodzin, a że już z najmłodszych lat miał powołanie do stanu kapłańskiego, fratre pojechał do Rzymu, aby tam się kształcić. Dla Moszczenicy była to uroczystość, jakiej tam może dotąd nie było, pomimo, że w całej diecezji i wrocławskiej niemało drugiej parafii tak starej, jak nasza. Parafia nasza istnieje już bowiem około 1000 lat. Obecnie dojeżdża tu dość kapłan z Ruptawy. Kształt wygłosił ks. prof. Dlugotek, sekretarz kardynała, przebywający obecnie na kuracji w pobliskim Jastrzębiu. Ks. Kocur pragnie pozostać w naszej diecezji.

Gliwice. W nocy na poniedziałek powlesił się w wiejskim przedmieściu budowniczy J. J. Poser, znana figura w Gliwicach. Miał on duży zatrudnienia i nowemu budowlanemu przyczynił się do upiększenia miasta. Ossadzono go w śledztwie jako podejrzanego o krywoprzyjęcie. Proces miał się toczyć w wrześniu.

Szczedrzyk w powiecie prudnickim. Robotnik Jan Skrzypek, zatrudniony u gospodarza Teofila Pohla, spadł w stodole z ogromadzonych zapasów sboża na wóz drabinasty tak ciężko, że sprychy wozu utknęły niesłczęśliwie w brzuchu i pozbawiły go na miejscu życia.

Piawniowice. Kapelan rodziny bractwa Ballestrera, ks. Williamsky, wstępnie do zakonu OO. Jezuitów.

Budziszyn. Wstrząsający wypadek zaszedł tu w ubiegłym tygodniu. Dwie siostry, obie z mężami, jedna za masarzem Jung em, druga za fabrykantem pończoch Ullrichem, powaliły dzieci w tym samym dniu, to jest w środę wieczorem. W czwartek umarły oba dzieci. W niedzielę ranego godzina zamknęła na zawsze oczy pani Jang, licząca 36 lat życia. Wyękłona matka nego co tchu do końca drugiej swojej córki, p. n. Ullrich, i zdążyła w końcu pożegnać się z nią na zawsze. Na jej ręku skoszała druga córka. Można sobie wystawić rozpoczętą sędziwą matkę. Wina dotyczy podobno akusertkę, która przy porodzie miała się bardzo lekko myślać o obchodzie.

Byt. m. Bytomski landrat zwraca publicznie przewodnikom procesy do Piekar uwagi, żeby dbali o porządek w procesach a przeważnie na drodze z Bytomia do Piekar. Tam powinny procesy rolać tylko połowę asyzy, żeby kolejne elektryczne mogły bez przeszkody kursować. W interesie publiczności byłoby bardzo dobrze, aby w każdej procesy było kilku przewodników, który zajęliby się utrzymaniem uczestników procesy w porządku.

Bytom. W poniedziałek rozpoczął się proces przeciwko tym wszystkim, którzy dnia 28 kwietnia po południu wyprawili okropną burdę w karczmie Augustina w Świętochłowicach. W tym dniu 15 rozmaitych robotników okolicznych wsi targowało w podzłym stanie do lokalu Augustina. Były powiedzy nimi znani z zadowactwa i piękni robotnicy Paweł i Robert Urgacowie. Spozregli oni w lokalu braci Fojków, z którymi oddawała się w wielkiej nieprzyjaźni. Rozpoczęła się natychmiast swada, z której wywiązała się okropna bójka. Nie skończyła się takowa jedynie na Fojkach, ale przeszła i na kilka innych znaďujących się w lokalu osób. Karczmarz Augustin i pomocnik jego Langer czynili co mogli, aby uśmierzyć konflikt, ale sprawili to jedynie, że ktoś z rosnącym tłuszczy poranił go bardzo ciężko kufl i głowę lżej ramieniem, obaj musieli w końcu opuścić lokalu, bo pijacy byliby się nad nim bardziej jeszcze znęcali. Obu Fojków porano ciężko nożem i biciem. Stary pewien człowiek, na imieniu Pikoś, znajdujący się w lokalu, został powalony na ziemię. Porano go nożem i nożem rozcięto nos. Robotnikowi Kampelowi zradzono kufl i oke tak silnie, że takowe zaniewidziały. Gdy nadessa polityka, powyskała prawie wszyscy halasnicę przekrakały na ulicę, i zatem udali się do mieszkańców Urgaców. Tu dopiero rozpoczęła się zażarta walka pomiędzy nimi a policyą. Policyant Ko-

nopka otrzymał takie cięcie deską przez twarz, że malowane krwi musiano odstawić do lazaretu. Żandarm z Skolika chwycił Paweł Urgacza żołnierza i zamierzał go przebić nożem, żandarm uprzedził go jednak i ranił śmiertelnie dwukrotnym wystrzałem z rewolweru. Kula przedłużona mu żołądek i wyszła plecami. Robert Urgac otrzymał kilka cięć pałassem, ale pomimo znacznego upływu krwi zdolał jeszcze uciec z swymi kamratami Szopą i Kubinem do mieszkania Pawła Urgaca, którego tamtego również zauważili. Tam się zabarykadowali i połyca miały jeszcze swoją pracę, zanim zdążyła ich zatrzymać wydobyć i przyaresztować.

Na przesłuchy zawiązano 70 świadków i dwóch rzeczuważców medycynalnych. Okarzonymi są robotnicy: Robert Urgac, Konstanty Szopa, Wilhelm Bab' n, Józef Gröger, Augustyn Tkoc, Emil Helios, Paweł Waller, Maria, Alberta i Laura Urgacowe i Franciszka Kuros. Do tej chwili nie nadszedł jeszcze wynik procesu.

Chropaczów. W latach siedemdziesiątych, którzy skradli w Lipinach karczmarzowi Schubertowi 1800 marek gotówki, są: robotnicy Wilhelm Jäger, Max Eichner, Alfons May i Paweł Suchanek. Wszyscy oni pochodzą z Lipin. Suchanek był dawniej posługaczem u Schuberta. Kradzież popełnili w niedzielę o 9 godzinie w mieszkaniu Schubertów, w czasie, gdy wiedzieli, że Schubertowie są na dole nadzwyczaj zajęci. Oprócz powyższych 1800 marek zabrali dwie portmonetki, w których znaleźli około 20 marek, 2 zegarki kieszonkowe i kilka złotych pierścionków. Złodzieje udali się do Żorów, gdzie za skradzione pieniądze dobrze jedli i pili. Gdy ich przyaresztowano, mieli już tylko 591,90 marek.

Pszczyna. Wyższy kapelan ks. Breuer został przez ks. kardynała zamianowany zarządcą świeżej utworzonej gminy katolickiej Kalkberg-Rüdersdorf pod Berlinem. Katolikami w tej miejscowości są prawie wyłącznie Polacy, pomiędzy którymi jest dużo Górnoślązaków.

Miasteczko. Przed kilku dniami ukąsła żmija chłopca przy zbieraniu jagód w lesie. Gdy mu w szkole zwrócono uwagę na niebezpieczeństwo, jakie ukąszenie żmiji począć za sobą, wówczas bohaterski chłopczyk skoczył palec ukąszonego dobrze chustką i nożyczkiem kieszonkowym wykrał część ciała, w którym mieszkała żmija.

Małapiana w powiecie Opolskim. W Nowej Siedni zaszedł w nocy na sobotę okropny wypadek. Małżonkowie Sordoniowie byli wielkimi pijakami, tak dalece, że urano ich urzędowo za nalogowych pijaków. W opłatkach poczeli się z sobą swykle kłócieć a z kłótni przychoǳiło do bójk. W nocy na sobotę pochwycił Sordon za dwa kije i począł opiątą kobietę bić tak długo, dopóki ta nie wysiągnęła ducha. Położwszy ją na łóżko, poszedł do stodoły i powiesił się. Pozostało po nich troje niedochodzących dzieci, z których najstarsze liczy zaledwie 6 lat.

Do takiego to końca doprowadza piękniństwo. W Nowym Gołęb'nie zachorowało w ubiegły wtorek troje osób, rodzica i córka, skutek spożycia trujących grzybów. Córka już umarła, rodzice jej zaś walczą ze życiem i prawdopodobnie nie przyjdą już także do siebie.

Karwin. Na kopalni Gabrysi nastąpiła eksplozja gazów. 2 robotników zostało zabitych, 2 ciężko rannych, zaś jest jeszcze zasypanych.

Poznań. Nadburmistrz poznański Wittig pojedzie z przewodniczącym rady miejskiej do Berlina, aby u ministra rolnictwa uprosić otwarcie granicy pruskiej dla przewozu 1500 świń rosyjskich. W Poznaniu panuje niebywała droższość; obecnie zaś poczyna bydło brakować zupełnie. Otwarcie granicy jest więc konieczne.

Września. Jeszcze proces z powodu zającecia w rzeszowskim. Przed sądem karnym we Wrześni stawała żona mistrza stolarskiego, pani Klimasowa, oskarżona o zakłócenie spokoju domowego. Podczas znanych wypadków wrzesińskich weszła p. Klimasowa, oburzona ukaraniem syna, do sieni budynku szkolnego i nawymyślała nauczycielowi panu Schötzchenowi. Na wezwanie jego Klimasowa ze szkoły nie ustąpiła i dla tego skazana została za „użycie domu” na 2 tygodnie więzienia.

Galicya. O święto Jacka, którą księga Salesyjanie w niedzielę, 18-go bm. obchodzili, miała tego roku przebieg nader imponujący. Pogoda dopisała. Od wczesnego ranka odprawiły się Messe św., podczas

których wierni przystępowały setkami do Stołu Pańskiego. Tysiące okolicznej ludności i tysiące Górnoślązaków zapelniały świątynie obserwując ruiny i przyległe place w czasie sumy, która celebrował ks. Adam Borowicki, dziekan bebrkowski. Z wyrussującym do kościoła świętem Jacku wystąpił wymowny ks. Złoty Zaczek, Preceptor OO. Dominikanów w Krakowie. Chór salesyjński wywiązał się znakomicie ze swego zadania, wykonując mszę Sancti Joseph, unanego na polu kościelnej kompozycji ks. Jana Paganelli, Salemyanina. W pierwszych grały naprzemian dwie orkiestry. Zaauważyliby, że w święcie brał udział między innymi także ks. prałat Kuycz, duchowieństwo miejscowe i z pobliskich parafii.

Po niesporach odbył się w obserwowej sali zakładowej bardzo udany wieczorek muzyczno-literacki ku czci J. Świętego Leona XIII, który właśnie w tym dniu świętował swoje imieniny. W tej miejscowości zabawie, uczestniczyli prosto wspomniani księżi, także inni bardzo liczni dobrodziele salesyjanci.

Król Polskie. Henryk Siemiradzki, sławny polski malarz - artysta zmarł, jak telegram donosi, w Strzałkowie pod Noworadomskiem w Królestwie Polskim.

Zmarły urodził się w roku 1842 pod Charkowem. W roku 1871 ukończył akademię sztuk pięknych w Petersburgu z najwyższą odznaczeniem, otrzymując złoty medal i stypendium na 5-letni pobyt w Rzymie dla Państecznego wykształcenia się w sztuce malarstwa.

Imię wielkiego artysty polskiego rozzławiły: „Uczta za Nerona”, „Jawnogrzessnicę”, „Niewolnika greckiego” i wiele innych. Ale nieśmiertelna chwała syskała sobie przed słońcem w całym świecie. „Pochodnie Nerona” (prześladowanie i palecie żywcem chrześcian), które na wystawie paryskiej w roku 1878 przyniosły twórcy wielki medal honorowy, krzyż legii honorowej oraz tytuł członka - korespondenta Instytutu Sztuk Pięknych w Paryżu.

Obras ten pragnęły mieć u siebie wszystkie większe miasta europejskie. Prócz małych widziały go kolejno: Paryż, Madryt, Rzym, Londyn, Monachium, Berlin, Wiedeń, Petersburg. Sztuka więc polska straciła w Siemiradzkim prawdziwego mistra, gwiazdę i chluba narodu, który choć ciężkożywy nie upada, nie umiera, lecz wydaje synów, dających świadectwo życia i pięgli ducha.

Zmarły zmarły ustawiono w kaplicy Strzałkowskiej, C, który stroili katafalk, przedewszystkiem kwitnącymi różami owinięte rękę, która tyle arcydzieła stworzyła. Ks. kanonik Korycki kazał być we wszystkie dzwony i sam w pontyfikalnych szatach weźmie udział w pogrzebie.

Część pamięci zasłużonego rodaka!

## Rozmaitości i żarty.

— Na kole jechał po pokładzie sali w Londynie amerykanin Davylo. Jeździł głową nad doł, nogami do południu, tak jak mucha. Gdy się go tam ujrzało, wprawdzie tylko przez jedną sekundę, jeżdżącego ponad głowami publiczności, po pokładzie, jak po szacie, doznało się zawrotu głowy i cały świat zdawał się przewracać do góry nogami. Ale jakże to było możliwe?

Do osiągnięcia tego celu pomysłowy Amerykanin użył siły rozpędowej. Od dachu średniaku dębowi, pod kątem 45 stopni, pochylił tor drewniany, który przechodził w zakręt o średnicy wysokiej, gdzie właśnie odbywa się najszerszy na świecie rekord — jazda do góry nogami!

Davylo, rozpędzający się smelenie na równej pochyłej, wpada błyskawicznym pędem na tor zakrętu, na którym siła rozpędowej utrzymuje się w równowadze i następnie na przeciwległym zakręcie łagodnie jeżdża na ziemię. Davylo przejechał tak sześć razy, budząc nieopisany zapach w tle zebrańskiej publiczności; za śódmym jeduakże, przejechawszy już zakręt, zjechał z toru w bok i upadł z usaloną siłą na siatkę ochronną, gdzie robił sobie o słup czaszki. Odwieziony do szpitala nie odyskał przytomności i lekarze przepowiadają mu śmierć.

Gazety londyńskie żądają, aby policja się wdała w tę sprawę i zakazała tak karkotomnych przedstawień.

Za ogłoszenia i reklamy redakcja nie odpowiada.

